

Kazimierz Jarecki

Spór o dwu Zimorowiczów

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 3/1/4, 596-602

1904

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

jednak, mimo tej luki, powtórzyć jednego śladu zaginionego rękopisu kosztownego, wyróżniającego się ozdobnością w rzędzie niepokazanych zabytków w języku ojczystym

Aleksander Brückner.

Spór o dwu Zimorowiczów.

Kwestya, czy należy mówić w historyi literatury o dwu Zimorowiczach, czy wszystkie dzieła, wydane pod tem nazwiskiem, przypisać jednemu, t. j. Józefowi Bartłomiejowi, nie jest tak błahą, jakby się z pozoru mogło zdawać. Nie jest błahą, bo przedmiotem sporu jest takie arcydzieło naszej liryki, jak »Roksolanki«; idzie o to: czy zaliczyć je jeszcze do złotego okresu naszej literatury, czy postawić na ciemnym tle połowy XVII. wieku. Według p. Hecka powstały te piosnki między r. 1653. a 1654.; według naszej opinii, wyrażonej w »Pamiętniku literackim«, powstały przed r. 1629. Różnica 24 lat nie może się nam wydawać drobną, jeżeli zważymy, że jest to okres przed i po r. 1648., który według słusznej uwagi prof. Brücknera¹⁾ stanowi punkt przełomowy w historyi naszego życia umysłowego. Idzie dalej w tym sporze o postać Szymona Zimorowicza, o to, czy on sam wyraził w tych piosnkach swoje młodzieńcze uczucie, swoje porywy miłosne i żale wobec gasnącego przedwcześnie życia, czy są te wiersze wytworem podeszłego burmistrza lwowskiego i echem jego koperczaków do wdowy po lekarzu Złotorowiczu. Idzie wreszcie o postać Józefa Zimorowicza; czy jest to, jakżeśmy dotychczas myśleli, zacny burmistrz lwowski. mający nieco przyćmą rękę, choć szczere, złote serce, czy ukryty geniusz literacki, który po pierwszych niezgrabnych wierszydłach zabłysnął na starość blaskami prawdziwego artysty i stworzył arcydzieło w swoim rodzaju najpiękniejsze, jakie zna nasza dawna liryka.

Hypoteza p. Hecka, podtrzymująca to ostatnie twierdzenie, wydaje się na pierwszy rzut oka tak niezwykle i nieprawdopodobną, że dopytujemy się z najwyższą ciekawością o dowody, któreby za nią mogły przemawiać. Niestety, autor hipotezy, z niezrozumiałych dla nas przyczyn, stale ich odmawia. W r. 1901. ogłosił swoje twierdzenie, że »Roksolanki« pozostają w związku z staraniem się Józefa o rękę Groswajerówniej, gdyż niektóre z tych

pełnie, żadnych bliższych szczegółów podać nie umiał, nabrały większego znaczenia a utrata jego byłaby tem dotkliwsza. Krakowscy uczeni odnajdą owego wikarego i wątpliwości usuną.

¹⁾ Bibl. warsz. 1899. II.

wierszyków zawierają aluzje do młodej wdowy. W odpowiedzi na owo twierdzenie stwierdziliśmy¹⁾, że wspomniane wierszyki są jedynie wytworem artystycznej kompozycji, opartej na pomysłach, przejętych z baroku włoskiego, które nie odnoszą się do nikogo i żadnych szczegółów realnych nie zawierają.

Obecnie²⁾ powtarza p. Heck swoje twierdzenie w formie jeszcze bardziej szczegółowej i uważa, że część wierszyków powstała w czasie starań o Groswajerównę (więc w drugiej połowie 1653 r.), część zaś została napisana dla upamiętnienia ślubu z Zacharyaszówną (1654).

Czytelnik zdumiony tak dokładnymi informacjami, które pozwalają co do miesiący a nawet dni oznaczyć czas powstania »Roksolanek«, pyta z niecierpliwością, skąd autor wie o tem wszystkim, gdzie tak niezmiernie ciekawą wiadomość wyczytał. W odpowiedzi otrzymuje wspaniale brzmiące zdanie: »Powyższe przedstawienie opiera się nie na żadnym subiektywnym przekonaniu, albo jakichś romansowych, nienaukowych wywodach, ale — mówię to bez przesady — na aktach sądu radzieckiego lwowskiego (Acta officii consularis), na zeznaniach współczesnych świadków i samego autora, a wreszcie na analizie samego utworu, objaśniając nam i tłumacząc wszelkie dotychczasowe wątpliwości«.

Ależ akta sądu radzieckiego podają nam tylko fakta z życia Józefa, podają wiadomość o jego małżeństwie z Zacharyaszówną, później z Groswajerówną i t. d. Czy ktokolwiek o tem wątpił, że tak rzeczywiście było? Skądże jednak z tych faktów wniosok, że Józef, przechodząc przez te sprawy małżeńskie, pisał »Roksolanki«!

»Zeznania współczesnych« to owo określenie Biezanowskiego, o którym mówił p. Heck jeszcze w r. 1901.. a które bynajmniej do »Roksolanek« jako do poematu się nie odnosi.

»Świadek samego autora« to ów ustęp w. 90. w I-szej sielance; miejsce to wytłumaczyliśmy w sposób daleko prostszy, że Józef przedstawił tu pod postacią Demiana swego brata Szymona i dla tego w jego usta włożył wzmiankę o »Roksolankach«.

Pozostaje więc »analiza utworu«; jakich ta może udzielić wskazówek, to już jest dla nas tajemnicą, bo charakterystyczną cechą wszystkich tych wierszy jest brak jakichkolwiek szczegółów realnych, a nawet wskazówek, żeby się mogły do jakich realnych zdarzeń i osób odnosić. Hypoteza, oparta na takich podstawach, nie może mieć pretensyi do naszego uznania.

Odrzućmy jednak wszystkie domysły i przypuszczenia, a przejdźmy do osoby młodego Szymona Zimorowicza, bo oto grozi mu nowe niebezpieczeństwo.

1) Pamiętnik literacki, 1903.

2) Przegląd powszechny, lipiec, 1904.

P. Heck w cytowanej rozprawie nagromadził szereg nowych, bardzo ciekawych szczegółów, mających stwierdzić, że Szymon umarł, mając lat nie 25, jak dotychczas ogólnie przyjmowano, ale tylko 20.

Kwestya cała obraca się koło napisu na nagrobku Szymona Zimorowicza. Napis ten został dochowany w dziele Józefa p. t. »*Viri illustres*« (1671.), w Starowolskiego »*Monumenta Sarmatorum*« (1655.), oraz na tablicy marmurowej, znajdującej się do dziś w kościele OO. Dominikanów krakowskich.

W pierwszych dwu dziełach podane jest, że Zimorowicz umarł »*annos XXV. supergressus*«; tak samo w rękopisie z drugiej połowy XVIII. wieku, zachowanym przez OO. Dominikanów, w części p. t. »*Mausolea*«. Natomiast napis na tablicy marmurowej głosi »*annos XX. supergressus*«. Gdzie pomyłka, gdzie prawda? Trzeba już szczególniejszego fatalizmu, aby do tyłu wątpliwości, związanych z imieniem Szymona Zimorowicza, przyłączyła się jeszcze ta, tak niezwykła i trudna do rozwiązania. P. Heck, wiedząc o tej różnicy źródeł (na którą pierwszy zwrócił uwagę prof. Tretiak), do niedawna ani na chwilę nie wahał się w wyborze i jak sam pisze »*przypuszczał pomyłkę raczej na nagrobku, niż w »Viri illustres*«.

Cóż więc wpłynęło na taką zasadniczą zmianę przekonania; skądże teraz pewność, dorównywująca poprzedniej, a może ją przewyższająca?

Oto przede wszystkim wynikła ta zmiana z obejrzenia szczegółowego tablicy nagrobkowej w kościele OO. Dominikanów. P. Heck przekonał się, że niema w zachowanym napisie »żadnego błędu w ówczesnej pisowni łacińskiej« — i stąd wyprowadza pospiesznie wniosek: »*Widocznie(!) nad wszystkim czuwała troskliwie ręka Józefa, który — jak sam powiada — ułożył cały napis*«. Wiemy wprawdzie, że napis ułożył Józef, ale gdzież dowód, że dla dopilnowania rzeźbiarza wyjeżdżał do Krakowa i że sam czuwał troskliwie nad dokładnością wykonania, — skąd ta pewność, aby uznać ową tablicę za bardziej wiarygodną, niż napis, który sam Józef podaje w własnem dziele!

Lecz na to ma p. Heck inną odpowiedź. Oto nagrobki, zawarte w dziele p. t. »*Viri illustres*«, przepisał Józef dosłownie ze Starowolskiego. Starowolski natomiast do dzieła swego »*Monumenta Sarmatorum*« korzystał z gotowych już odpisów nagrobków i skutkiem pomyłki, czy to już w odpisie zawartej, czy popełnionej przez zecera, przemienił cyfrę XXV. na XX. Przez Starowolskiego dostała się ta pomyłka do J. B. Zimorowicza.

Należy jednak zauważyć, że chociaż Józef, pisząc swe dzieło miał pod ręką Starowolskiego, to brał go krytycznie i sam uzupełniał podane w nim wiadomości. Tak n. p. zaraz po zacytowaniu napisu na grobie brata, dodaje tę krytyczną uwagę: »*Et quo-*

niam Starowolscius... multa cenotaphia Leopoliensia per ablepsiam quandam praeterit etc., jakże można więc przypuszczać, że w tym szczególnym wypadku krytycyzm go opuścił i że ten, który Starowolskiemu »ablepsiam quandam« zarzuca, pomylił się w podaniu wieku ukochanego brata. Lecz i na to ma odpowiedź p. Heck i »widocznie(!) sędziwy wiekiem Zimorowicz nie przepisywał nawet sam nagrobków, aby sobie ulżyć w pracy«. »Widocznem« jest to tylko dla tego, który chce coüte que coüte nagiąć fakty do swego przekonania.

Porównajmy jednak rzeczywiście, jak to czyni p. Heck, napis, zawarty w dziele Zimorowicza i analogiczny w »Monumentach« Starowolskiego z napisem na nagrobku. Zasadniczą różnicę stanowi: 1) rozkład wierszy (w a. 14; w b. 9) 2) skrócenia (w a. 2; w b. 8). Po dokładniejszym przypatrzeniu się nagrobkowi widzimy, że te dwie specjalne cechy wynikły ze względów praktycznych przy wykuwaniu nagrobku, celem uzyskania doskonale symetrycznej figury, w której najdłuższy wiersz środkowy otoczony jest z obu stron jednym nieco krótszym, a te znowu po obu stronach dwoma, odpowiadającymi sobie wielkością, z których jednak najwyższy i najniższy są trochę krótsze. Do tego dodane na dole dwa wiersze stanowiące odrębną całość.

Nie ulega wątpliwości, że to ugrupowanie zrobił nie autor napisu, lecz rzeźbiarz, który dopiero przy robocie mógł odmierzyć tak symetryczną figurę, jaką tworzy napis. Jego dziełem muszą być także skrócenia potrzebne do uzyskania tej zewnętrznej symetrii. Ze przyczyną skróceń był jedynie wzgląd praktyczny, dowodzi również i to, iż nie zostały one dokonane według żadnej zasady, i gdy jedno słowa zostały skrócone, inne analogiczne nie (n. p. florid', lecz supergressus), a nawet to samo słowo zostało dwa razy inaczej skrócone (Ann. i A.).

Z tego wynika, że przy wykonaniu napisu wielką rolę odgrywała ręka rzeźbiarza, przystosowująca tekst do potrzeb praktycznych, które dopiero w tej chwili mogły wystąpić na jaw (forma kamienia, symetria zewnętrzna i t. p.). Ponieważ zaś hipoteza p. Hecka, aby nad wykonaniem tem »czuwała troskliwie ręka Józefa«, wydaje nam się mało prawdopodobną, — więc i ufność do bezwzględnej dokładności owego napisu musi się zmniejszyć, gdyż jest on tylko kopią, wykonaną przez rzeźbiarza według tekstu, przesłanego przez Józefa.

Ów zaś tekst pierwotny, przesłany zapewne przez Józefa OO. Dominikanom, mógł być zanotowany w księgach (w formie różnej, niż ta, którą mu nadał rzeźbiarz przy wykonaniu) i tą drogą dostać się do dzieła Starowolskiego. Jest to tylko hipoteza, ale może bardziej usprawiedliwiona od tej, którą stawia p. Heck, iż tekst napisu wykuty na nagrobku, jest pierwszy i autentyczny, a inne niedokładnymi jego kopiami. Ta druga bowiem hipoteza prowadzi do tak nieprawdopodobnego wniosku, iż sam autor napisu t. j.

Józef, podając później w swem dziele tekst przez siebie napisany, cytuje raczej mylną i niedokładną jego kopię, aniżeli oryginał.

Jeżeli zaś idzie o określenie wieku Szymona, podane przez brata w sielance p. t. »Żałoba« (jak n. p.: upieszczone dziecię, wdzięczna dziecina, w półwiosny jarej, w pierwszej zieleninie i t. p.), to są to zwykłe określenia przesadne, celem wywołania większego żalu z powodu tak wczesnej śmierci. Nie mógł Szymon być taką »dzieciną«, skoro na dwa lata przed śmiercią sprawował już urząd (wprawdzie dość podrzędny) i był »vicenotarius iudicii civilis«.

Tak więc artykuł p. Hecka w niczem nie usuwa dotychczasowych wątpliwości, a zebrane dowody, jakkolwiek przekonały samego autora i spowodowały do zmiany dawniejszej opinii, nie są chyba tak ważne, ażeby kogo innego przekonać mogły.

Chcielibyśmy jednak zauważyć, że w »sporze o dwóch Zimorowiczów« cała ta kwestya wieku Szymona jest raczej podrzędnego znaczenia i żadną miarą nie może wpłynąć na odmówienie Szymonowi autorstwa »Roksolanek«.

Zdaniem p. Hecka żywot Szymona przedstawia się »nadzwyczaj skromnie«, — »nie miał on poprostu czasu do położenia jakichś większych zasług«. Zacytujemy tu własne słowa autora jako nader charakterystyczne.

»Im więcej krytycy nasi uwielbiać będą i wywyższać »Roksolanki«, tem mniej będzie sposobności do przypisania ich Szymonowi. Wprawdzie Szyller w niemal równym wieku napisał »Zbójców«, a Krasinśki stworzył największe swoje arcydzieła, ale był to czas największego napięcia umysłowego w całej Europie, była to prawdziwa »Sturm und Drang Periode« w niemieckiej i polskiej literaturze, — a na taką choćby mniejszej skali epokę nie zanosilo się wcale z początkiem XVII. wieku w handlowi oddanym i coraz więcej ku upadkowi chylącym się Lwowie«.

W tem jednak porównaniu nie zwrócił p. Heck uwagi, że to, co podziwiamy w »Roksolankach«, — to nie jest genialność myśli, szeroki polot, nowe horyzonty, jak n. p. u Szyllera lub Krasinśkiego, ale wykończenie szczegółów, wrodzone subtelne poczucie artystyczne, — a przedewszystkiem niesłychana subtelność uczuć, delikatność w oddaniu najmniejszych ich odcieni, niemal poszczególne drgnienia serca, jakiś rys dziecięcej naiwności i świeżości. Natomiast zakres wiedzy autora »Roksolanek« nie jest obszerny. To, co pisał p. Pliszewski¹⁾ o źródłach tych pieśni, te katalogi autorów, których wymienia, jako takich, z których czerpał Szymon — jest zupełnie przesadzone. Jeden tylko autor wpłynął przedewszystkiem na genezę tego utworu, mianowicie Owidyusz

¹⁾ Pamiętnik literacki t. II.

(jak na to pierwszy zwróciłem uwagę w cytowanej rozprawie)¹⁾. Tak samo zakres jego myśli i uczuć jest szczupły; miłość i smutek, kilka zdań (przejętych z drugiej ręki) o marności życia — oto wszystko. Gdyby nawet (co jest mało prawdopodobne) Szymon umarł w 21-szym roku życia, zupełnieby się to jeszcze nie sprzeciwiało jego autorstwu.

P. Heck idzie jednak tak daleko w swojej chęci unicestwienia młodszego Zimorowicza, że woli przypuścić, iż Szymon napisał »jakieś nieznanne łacińskie »Roxiades«, aniżeli Roksolanki. Do tego wniosku doprowadziła autora notatka Józefa w »Leopolis triplex« (str. 200). »Frater in suis Roxiadibus Spirinzinam vocavit« (mianowicie Duchnicównę). Już do wydania tego utworu dodał p. Heck następującą uwagę: »Według powszechnego dotąd miemania Roxiades miałyby oznaczać Roksolanki pod imieniem Szymona Zimorowicza w r. 1654. po raz pierwszy wydane, ale w nich pierwsza żona Bartłomieja nazwana Liliodorą, nie Spirynzyną«. Teraz zaś przypuszcza autor, że był to jakiś inny utwór, nie wspólnego nie mający z »Roksolankami«. Ależ pochwała Duchnicówniej zawarta jest właśnie w pieśni, którą śpiewa »Spirinzina«! (13-ta trzeciego chóru panieńskiego), więc określenie Józefa jest tylko nieścisłe, ale niewątpliwie odnosi się do »Roksolanek«.

Nie zwraca wreszcie uwagi p. Heck, że przez ową hipotezę, iż »Roksolanki napisał nie młodszy, lecz starszy Zimorowicz«, dziwne temu Józefowi Bartłomiejowi wystawia świadectwo. Musimy tu wziąć w obronę zacnego burmistrza miasta Lwowa przed jego biografem. Jako! Więc Józef, czując już blizki szósty krzyżyk na grzbiecie, pisze wierszyki miłosne, wygrywa na klawikordzie piosenki, płonie ogniem miłości jak młody chłopak, a później starając się, »by piosneczek, mocno pachnących romansem, nie łączono z jego nazwiskiem«, wydaje je pod imieniem dawno zmarłego, ukochanego brata; pisze przedmowę, fałszuje nawet cel tych piosenek i zaznacza, że odnoszą się one do pierwszej jego, dawno zmarłej żony Duchnicówniej (na wesele B. Z. z K. D. Roku Pańskiego 1629.), i wypuszcza to wszystko w świat, jakby dla uświętienia pamięci nieboszczyka. Co więcej: później raz jeszcze chwytą się podobnego podstępu i w ten sam sposób wydaje własne Sielanki! Nie; to wszystko wydaje nam się zbyt romantycznym, zbyt pachnącem powieścią, a przede wszystkim zbyt niezgodnem ze wszystkim, co o tym Józefie wiemy.

I po cóż ta cała, tak skomplikowana hipoteza? Jakież jej podstawy, jakież cień prawdopodobieństwa za nią przemawiają?

¹⁾ Rzecz charakterystyczna, że właśnie Owidyusza wymienia Józef w owej Kronice jako tego, który był mistrzem i wzorem dla Szymona.

Tak więc nie może ulegać wątpliwości, że było rzeczywiście dwu Zimorowiczów i że Szymon napisał »Roksolanki«. Przyszłość pozwoli nam zapewne jeszcze dokładniej udowodnić to, cośmy już stwierdzili w poprzedniej naszej pracy, że i w »Sielankach« znajdują się ustępy pióra Szymona, włączone tam przez starszego brata i że to był powód, dla którego Józef wydał ten cały zbiór pod nazwiskiem młodszego Zimorowicza.

Kazimierz Jarecki.

Chronologia listów pani Puttkamerowej do Zana i Mickiewicza.



Do najcenniejszych pamiątek podanych w I. tomie dzieła Władysława Mickiewicza o ojcu, należą bez wątpienia listy pani Puttkamerowej z pierwszej połowy 1821. r., pisane jużto wprost do Mickiewicza, jużto do Zana, lecz w tym wypadku zawsze z myślą, że je Mickiewicz będzie czytał, w wielu ustępach nawet do niego stosowane, choć się o »panu Tomaszu« rozprawia.

Siedm tych listów wraz z jednym z r. 1824., tudzież z miniaturowym portrecikiem ukochanej i z pamiątkowym zeschniętym liściem, przechowywał poeta do śmierci w kopercie z napisem: Listy z Litwy; tak je odziedziczył syn i wydał.

Wartość ich z różnych względów ogromna, ale żeby mogły przynieść nauce pożytek, trzeba przedewszystkiem chronologiczny ich porządek ustalić, gdyż jedne z nich są bez wszelkiej daty, a w drugich »jeśli dzień lub miesiąc oznaczony — jak powiada pierwszy ich wydawca — to rok pominięty«. ¹⁾

Co do roku, to nie może być żadnej wątpliwości, gdyż sama treść listów wskazuje, że pochodzą z pierwszych miesięcy po ślubie Maryli z Puttkamerem, a ślub ten, jak wiadomo z całą pewnością, odbył się dnia 2. lutego 1821. r., rozumie się starego stylu, bo wtedy tak na Litwie, jak i na Rusi taki obowiązywał, jak dziś obowiązuje i tak też dla tych prowincyi, dawniej polskich, układały się wtedy kalendarze, jak i dzisiaj układają. Wziąwszy do rąk jeden taki kalendarz z r. 1821., przekonaliśmy się z łatwością, że i daty tych listów, o ile są wyrażone, są datami starego stylu i że istotnie odnoszą się do r. 1821. Przy pomocy takiego kalendarza można także, biorąc przytem na uwagę treść listów i takie ich wyrażenia, jak środa lub niedziela, nie tylko oznaczyć

¹⁾ Wł. Mickiewicz, Żywot Adama Mickiewicza. I. 69.